

(Wanda Makurath)

WSPOMNIENIA NAUCZYCIELKI SZKOŁY MACIERZY SZKOLNEJ W PIEKLE.

Piekle to miejscowość na terenie b. Wolnego Miasta Gdańska, najbardziej wysunięta na południe, położona w rozwidleniu Wisły i Nogatu licząca około 800 mieszkańców, posługujących się w większości językiem polskim (nawet ewangelicy). Organizacje polskie dążyły stąd do zbudowania w Piekle Domu Polskiego, przy którym mogło by się zorganizować i skupić życie Polonii. Istniejący oddział z językiem polskim (i religią) przy niemieckiej szkole senackiej w Piekle nie spełnił życzeń rodziców, gdyż nauczyciele niemieccy wykazywali tylko słabą znajomość języka polskiego.

Spokój mieszkańców Piekle został zakłócony, kiedy Polonia głośno zaczęła myśleć o budowie szkoły polskiej; wybudowano wtedy kościół, by tak łatwiej zgermanizować ludność polską. Jednakże po kilkuletnich staraniach Macierz Szkolna w Gdańsku przystąpiła do zrealizowania projektu budowy polskiej szkoły powszechnej i ochronki w Piekle. Budowę rozpoczęto 16 lipca 1936 rku. Pierwsze łopaty ziemi wydobyli: p. Eryk Budzyński — prezes Macierzy Szkolnej; p. inż. arch. Czesław Świątkowski — projektant i kierownik budowy; p. inż. Bielawski z Gdyni — budowniczy i p. Sylwester Domański — mieszkaniec Piekle, który w imieniu ludności polskiej przedstawicielom Macierzy Szkolnej z Gdańska złożył podziękowanie za przystąpienie do budowy przyszłego ośrodka polskości. Budowa postępowała szybko naprzód. Zakończona została w ciągu roku, ale cała „sprawa wybudowania polskiej szkoły w Piekle ciągnęła się z górą dziesięć lat i tylko dzięki wytrwałości tamtejszej Polonii, oraz wydatnemu poparciu Komisarjatu Generalnego R.P. została wreszcie uwieńczona pomyślnym rezultatem”. „Wielkim dorobkiem w dziejach szkolnictwa polskiego na terenie wiejskim jest wybudowanie i oddanie do użytku gmachu w Piekle na cele szkolne, ochronkowe i klasztoru SS. Dominikanek”. (Sprawozd. Zarz. Mac. Szkol. za rok 1936/37).

SS. Dominikanki pracowały dotąd jedynie w Gdańsku i nie były w stanie obejmować placówek na wioskach. Piekło przyjęły jedynie dlatego, że tak nakazywało dobro ludności polskiej tu mieszkającej, zasługując tym na wdzięczność Gminy Polskiej, Macierzy Szkolnej i Związku Polaków.

Wybudowany, przepiękny gmach, królował nad całą okolicą nazywany przez Niemców „polskim pałacem”. Mieściła się w nim szkoła zajmująca dwie, jasne sale, kancelarię i duży korytarz; przedszkole w jednej dużej sali; świetlica ze sceną; kaplica; mieszkanie dla księdza kapelana i katechety; mieszkanie dla siostr (ochroniarki, nauczycielki i gospodyni); mieszkanie dla nauczyciela i jego rodziny; oraz dwa pokoje dla polskich celników i pokoje gościnne. Pracę na nowej placówce Macierzy Szkolnej rozpoczęto w kwietniu 1937 roku. Pierwszymi mieszkankami nowego bu-

dynku były SS. Dominikanki: s. Matylda — Helena Potocka (ochroniarka); s. Lucjana — Wanda Makurath (nauczycielka) i s. Brunona — Elżbieta Szulc (gospodyni). Od razu przystąpiono do zorganizowania szkoły i ochronki; jeszcze w kwietniu odbyło się poświęcenie całego Domu Polskiego w obecności młodzieży, dzieci i mieszkańców Piekła. Poświęcenia dokonał ks. Franciszek Rogaczewski, proboszcz kościoła Chrystusa Króla w Gdańsku, przy udziale przedstawicieli zarządu Macierzy Szkolnej oraz Gminy Polskiej i Związku Polaków, po wspólnej Mszy świętej. Dom otrzymał imię Józefa Czyżewskiego, a na patrona szkoły obrano św. Stanisława Kostkę.

Na przełomie czerwca i lipca 1937 roku pracę w szkołę podjął również nauczyciel Jan Hinz (w Gdańsku rok szkolny rozpoczynał się po świętach Wielkiej Nocy).

Od pierwszych dni pracy szkolnej odbywały się takie lekcje śpiewu, na których uczono się pieśni patriotycznych i kościelnych. Zbliżał się maj; ćwiczyłam więc pieśni maryjne i melodie do litanii o N. Maryi Pannie. Tak też w maju 1937 roku po raz pierwszy na nabożeństwie majowym litania była śpiewana w języku polskim.

Lekcje śpiewu gromadziły także i starszych, spośród których wyłonił się polski mieszany chór wiejski. Wraz z kol. Janem Hinzem ćwiczyliśmy na cztery głosy; był to niemały sukces choć trudności nie brakowało zwłaszcza w zakresie repertuaru muzycznego, nikt tu nie spieszył z pomocą. Mimo to głosy chórzystów z Piekła zabrzmiały również w Gdańsku, po rocznym zaledwie istnieniu chóru. Przed zjazdem Chórów Polskich w Gdańsku w 1938 roku zjawił się p. K. Wiłkomirski i przekonał mnie, by chór z Piekła wziął udział w zjeździe jako jedyny wiejski chór. W ogólnej punktacji zajął jedno z ostatnich miejsc wyprzedzając jednak kilka chórów słabszych. Chór nasz ponadto niejednokrotnie zapraszany był do kraju z okazji różnych uroczystości kościelnych, co pozwalało nawiązać ściślejszy kontakt z Polską, o co przede wszystkim chodziło.

Oprócz chóru na terenie szkoły działały również inne organizacje kościelne i świeckie jak ZHP, PCK, Krucjata Eucharystyczna, KSMM, KSMŻ. Młodzież i dorośli byli również członkami Gminy Polskiej, Związku Polaków i Zrzeszenia Pracy. Kierowali tą pracą wraz z prezesem Feliksem Borzechowskim i Sylwestrem Domańskim ks. Józef Dydymski i J. Hinz.

O Sylwestrze Domańskim pisze szeroko w swej książce „Polacy z Piekła rodem” Szwentner; Feliks Borzechowski urodził się 17 sierpnia 1895 r. i był prezesem Gminy Polskiej pracując również w Radzie Zarządu Portu. Dzieci swe wychowywał w duchu polskim a miał ich piętnaścioro. Ostatnie trzymał do chrztu Komisarz Generalny R.P. p. Chodacki; na chrzcie udzielanym przez ks. J. Dydymskiego w obecności gości z Polskiego Komisarzatu Generalnego, przedstawicieli Gminy Polskiej i Związku Polaków dziecku nadano imię Halina. Feliks Borzechowski był człowiekiem prostopolijnym, narażając się niejednokrotnie w obronie Polaków. Toteż zaaresztowany został 1 września, zaraz po wybuchu wojny. Zmarł 17 listopada 1941 roku w obozie w Oranienburgu. W tym samym obozie zginął brat Feliksa, Jan Borzechowski; urodzony w styczniu 1887 roku, zmarł w październiku roku 1940. Również Albin Borzechowski, bratanek Feliksa urodzony w 1913, zmarł w Stutthofie w marcu 1940 roku. Do tej samej rodziny należał i Józef Borzechowski urodzony w 1913 roku. Zaaresztowany 1 września 1939 przebywał w Oranienburgu do wyzwolenia w roku 1945. Podobnie w więzieniu i obozach przebywali: Konrad i Ksawery Borzechowski, Marta i Jadwiga Borzechowskie; rodzina Borzechowskich płaciła wysoką cenę za swój patriotyzm i przywiązanie do Ojczyzny.

Praca w szkole, w chórze, w organizacjach, w świetlicy pochłania nas niemal zupełnie. Świetlica czynna była codziennie latem do godziny 21-szej a zimą do 20-tej; zajęcia świetlicowe bardzo urozmaicone dawały młodzieży wiele satysfakcji.

Wszyscy pracujący na tej polskiej placówce w Piekle nie szczędzili sił ni czasu dla sprawy polskiej. Należy zaznaczyć, że z pomocą spieszyli w pewnych wypadkach nawet ludzie pochodzenia niemieckiego. Tak np. życzliwy był dla Polaków proboszcz z Pogorzalej Wsi ks. Paweł Knitter, któremu podlegał kościół w Piekle i dawał temu niejednokrotnie wyraz przy różnych okazjach.

Na długo przed wybuchem wojny — około pół roku — wstrzymano dostarczanie prasy polskiej; władze Macierzy Szkolnej w Gdańsku i Kontroli Celnej przyjeżdżające tu były zatrzymywane na drodze i rewidowane. Do szkoły można się było dostać jedynie na piechotę. Wrogie nastawienie Niemców przybierało z każdym dniem na sile, kierując się głównie przeciw wszystkim działaczom Polonii. Mniej więcej dwa tygodnie przed wybuchem wojny zajęły przed szkołą samochody z wojskiem niemieckim, które zamieszkało u nas. Zajęto jedną klasę i kancelarię. Praca w szkole w takich warunkach była ogromnie wyczerpująca, mimo to frekwencja była dobra. Lekcje rozpoczynały się pieśnią „Boże coś Polskę”.

Celnicy i nauczyciel Jan Hinz wraz z rodziną opuścili szkołę. Pozostał ks. J. Dydymski oraz siostry. Wytrwaliśmy do końca, tj. do 1 września 1939, kiedy to o godz. 6.30 rano zostaliśmy aresztowani i odprowadzeni do Białej Góry. Stąd w godzinach popołudniowych niewiasty odstawiono do więzienia w Malborku, a mężczyzn do Sztumu. SS. Dominikanki wypuszczone niedługo potem z więzienia zostały wysiedlone do „Generalnej Guberni”. Tak zakończyła się nasza praca na polskiej placówce Macierzy Szkolnej w Piekle.